

## Zaniedbany problem odpadów

Po 1989 r. Polska była chwalona, a nawet wielokrotnie stawiana za wzór ekologiczny dla innych krajów przechodzących proces transformacji systemowej. Był wszakże jeden obszar, regularnie przynajmniej od połowy lat 1990. wskazywany przez zewnętrznych obserwatorów jako dziedzina wymagająca zdecydowanej poprawy. Są to odpady komunalne.

Przez wiele lat polscy specjaliści ochrony środowiska uspokajali się statystyką, która głosi, że nasze gospodarstwa domowe produkują na głowę mniej śmieci niż w krajach zamożniejszych. Jednak stopa życiowa w Polsce podniosła się, a oferta sklepowa stała się przyjaźniejsza dla nabywców, co – niestety – skutkuje rosnącym strumieniem odpadów zwłaszcza opakowaniowych. Statystyczny Polak wytwarza dziennie od 0,6 do 0,7 kg odpadów komunalnych, co rzeczywiście sytuuje nasz kraj poniżej średniej w Unii Europejskiej (która jest dwukrotnie wyższa), ale powodów do zadowolenia nie ma. Po pierwsze, statystyki opierają się na raportach firm wywozących śmieci, czyli nie obejmują odpadów usuwanych nielegalnie; a jest tego sporo – wystarczy zajrzeć do lasu, zwłaszcza w pobliżu osiedli. Po drugie, wiele krajów wytwarzających więcej śmieci niż Polska lepiej potrafiło rozwiązać problem zagospodarowania i unieszkodliwiania odpadów tak, iż mimo ich większego strumienia, uciążliwość dla środowiska i samych ludzi jest mniejsza.

Z ekonomicznego punktu widzenia odpady komunalne są wyjątkowym zanieczyszczeniem. Niemal wszystkie państwa deklarują zasadę "zanieczyszczający płaci". Rozciągnięcie jej na odpady komunalne wymagałoby obciążenia ich wytwórców pełnymi kosztami zbiórki, zagospodarowania, unieszkodliwiania i ostatecznie składowania pozostałości. Ale w przeciwieństwie do innych zanieczyszczeń, dających się monitorować znacznie łatwiej, odpady komunalne są przypadkiem trudniejszym. W Polsce ich źródłem jest kilkanaście milionów gospodarstw domowych, więc w pełni skuteczny monitoring musiałby być bardzo kosztowny. Z tego względu na świecie robi się dla takich przypadków wyjątek od zasady "zanieczyszczający płaci", żeby nie prowokować nielegalnego wyrzucania (tzw. *midnight dumping*). Obciąża się zatem wytwórców kosztami nie proporcjonalnie do ilości wytworzonych odpadów, tylko inaczej. Ale nie pozbywamy się w ten sposób kłopotu, bo jeśli gospodarstwo domowe musi płacić nie od worka śmieci tylko od liczby osób, albo od metrażu, to nie ma motywacji do zmniejszania ilości odpadów.

Świadomość ekologiczna pozwala na rozwiązanie wielu problemów, tylko że trzeba na to czekać. Czasem długo. Na przełomie 19. i 20. wieku, wskaźnik skanalizowania miast był niski, a nocniki każdego ranka opróżniało się przez okno, co traktowano jako najzupełniej oczywistą procedurę. Co więcej, mieszkańcy miast europejskich protestowali przeciw przeznaczaniu lokalnych budżetów na projekty kanalizacyjne, ponieważ nie widzieli w nich żadnego sensu. Dziś przeciętnemu obywatelowi nie przyszłoby do głowy pozbywać się zawartości nocnika przez okno, ale na wywóz śmieci do lasu jest przyzwolenie społeczne. Świadomość ekologiczna ewoluuje bardzo powoli.

Zagmatwanie problemu powoduje, że odpady komunalne są w Unii Europejskiej regulowane wieloma dyrektywami, które sprawiają polskiej ochronie środowiska sporo kłopotu. Ich transpozycja jest problematyczna i wielu ekspertów prognozuje konieczność ponoszenia wysokich kar z tytułu nie osiągnięcia wymaganych poziomów odzysku czy recyklingu.

Torba ze śmieciami, którą gospodarstwo domowe wyrzuca do pojemnika mogłaby być dużo lżejsza, gdyby udało się część śmieci skierować bezpośrednio do zagospodarowania. Jednak

nie dzieje się tak z dwóch powodów. Po pierwsze, na skutek niefortunnego wzorca urbanizacji, znaczna część obywateli mieszka w blokach i nie ma bezpośrednio możliwości kompostowania odpadów, które się do tego nadają. A można byłoby dzięki temu ich strumień zmniejszyć choćby o połowę. Po drugie, słaba jest świadomość ekologiczna, która nakazywałaby ludziom segregować odpady przynajmniej na kilka kategorii (np. szkło, metale, plastiki, papier itp.). W niektórych osiedlach stoją pojemniki na posegregowane odpady. Ale niewiele osób z tego korzysta, a te, które to robią łatwo się zrażają widząc lub słysząc, że firma wywozowa potrafi czasem zmieszać wszystko z powrotem.

W rezultacie, nawyku segregowania śmieci w Polsce nie ma. Ja sam zaś ostatni wieczór przed powrotem z alpejskiego ośrodka narciarskiego spędzam zawsze nad pojemnikami na śmieci starając się poprzekładać do właściwych miejsc to, co moi rodacy niefrasobliwie powyrzucali na oślep. Byłoby mi bowiem wstyd, gdyby gospodarz domu stwierdził, że opakowania (butelki, puszki, kartony itp.) z polskimi napisami wylądowały w złych kontenerach; przecież nie będę mu tłumaczył, że swoje śmiecie posegregowałem, a to, co znalazł w niewłaściwych miejscach, to nie moje.

Ewolucja świadomości ekologicznej stanowi długotrwały proces. Czy można go przyspieszyć? Specjaliści twierdzą, że potrzebna jest w tej sprawie "europeizacja" polskich przepisów. Na razie są one nieeuropejskie zwłaszcza pod jednym względem. Gospodarstwa domowe umawiają się bezpośrednio z firmami wywozowymi, którym gminy nie mogą dyktować środków zapewniających racjonalne rozwiązanie problemu, za który są przecież *de iure* odpowiedzialne. Rodzi to całą serię patologii, poczynając od wożenia odpadów tam, gdzie jest chwilowo taniej (choćby dziesiątki kilometrów, a nawet dalej), a skończywszy na zażartym lobbingu zainteresowanych firm, już wiele lat uniemożliwiającym sensowną nowelizację przepisów.

Unia Europejska wymaga, by do 2010 r. zmniejszyć ilość odpadów lokowanych na składowiskach o 35%. Jeśli śmiecie nie będą segregowane, to trzeba będzie ich więcej spalać. Tego też nie da się łatwo dokonać ze względu na opisywany przeze mnie w 2007 r. syndrom NIMBY i niewiarę w to, że spalanie może być bezpieczne. Perspektywy nie są wesołe. Jednocześnie badania przeprowadzone niedawno na Uniwersytecie Warszawskim pokazały, że dobrze zagospodarowane składowisko odpadów nie musi być wcale kosztowne. W zależności od sposobu odzyskiwania różnych substancji, a zwłaszcza metanu, może praktycznie do zera zlikwidować swoją uciążliwość i kosztować tylko tyle, ile jest warta zajęta ziemia. Ale w sytuacji, gdy gminy nie kontrolują, gdzie wywożone są śmieci z ich terenu, zaś gospodarstwa domowe wolą umówić się z tą firmą, która weźmie od nich za worek taniej, komu zależy na poprawie stanu składowisk?